TOMASZOWICE

Roman Nowina Konopka.

„Tomaszowice"

Tomaszowice

„Wsi spokojna Wsi wesoła
Jakiż głos twej chwale zdoła,
Człowiek w twej pieczy szczęśliwie
Bez wszelakiej troski żywie!”
Jan Kochanowski

Wiosko coś mię twym chlebem darzyła lat tyle,
Gdzie młodości mej zbiegły nie powrotne chwile,
Wy ukochane sercem mém Tomaszowice,
Których urocze miejsca, cudne okolice,
Były dla mnie już rajem, w téj Krakowskiej ziemi,
Jakże was godnie uczczę rymami mojemi?...

Was śpiewać zamierzyłem, wami zachwycony,
Wam wyłącznie poświęcam Lutni mojej struny.—
Na wzgórku jak oazę, ujrzy was podróżny
Co z Krakowa przybywa do Modnickiej Wróżny.—
Jak gniazdko usciełone w drzew liściastych kole,
Wskażą was wyrosnięte z daleka topole,
Do pagórków łańcucha z południa przyparte,
Roztaczacie do słońca łanów waszych kartę
Malowaną w rozmaite zbóż i traw kolory,
Dzierganą u chat i sadów różnobarwne wzory.—

Tam pszenicy łan złoty falą się kołysze.
Wśród której polna Flora imię swoje pisze
Pstrząc maki czerwonemi, modremi bławaty,
Rozrucając po miedzach znów oset kolczaty,
Nie proszona o dary – swawolna psotnica
Łaje ją za to żyto, gniewa się pszenica
Próżno pług chwasty niszczy z korzeniem zagładza,
Jak w ludziach tak i w polach złe się wciąż odradza. –

Tam dalej na tej karcie zbożem malowane
Widne oku wołają pola z plonów znane –
Spocznij tutaj wędrowcze i użyj swobody,
Jeśli u miły pokój wśród wiejskiej zagrody. –
Światem całym byłyście mym Tomaszowice
Zakreślonym przez wiosek sąsiednich granice. –
Na południe Modlniczka, Modlnica od wschodu,
Wielka Wieś od północy ~~jakoby ogroda~~ Ujazd od Zachodu.
Oznaczają wam przestrzeń – skreśliły figurę –
Położysta z południa ku północy w górę,
A raczej wzgórków pasmo łagodnie wzniesiona
Na których widno w głębi brzezinę zieloną. –
Ow to lasek nie wielki, z swej piękności znany,
U stóp jego urocze leżą Podskalany. –

Tu skały swym ogromem oko zachwycają,
Olbrzymiemi zamkami w ruinach się zdają,

Na nich świerki i sosny, płacząca brzezina.
Rozpuściła warkocze jak w żalu dziewczyna
Wiatrów je powierzyła igraszkom, zabawie,
I zdaje się przeglądać w wodach twoich stawie
Co jak wielkie zwierciadło w groble oprawiony,
Szeregiem wierzb sędziwych, strzeż się otoczony –
Żarłocznego szczupaka chowając w swem tonie
Co zjada karpie – płotki a nawet okonie. –
Nadwiślańskie topole staruchy olbrzymie
Których liść posrebrzany po nad stawem drzymie,
Szpami patrząc na się z przeciwnego brzegu,
Zdają się szydzić z wierzby, co stoi w szeregu
Czeka aż jej utnie siekiera czuprynę,
Na płoty do ogrodów – lub do bron wiciny. –
Kiedy tutaj jesteśmy wstąpmy mimochodem
Ucieszyć się miejsc pięknych z natury ogrodem,
Bo ona tutaj sama wszystko urządziła,
Ona skał tych odłamy w dolinę strzęciła. –
Mchem zielonym ich czoła z bluszczami odziała,
Krzew paproci – konwalij – dziewanny zasiała
Chowa też mnóstwo różnych po zaroślach ptaków,
Romansowych słowików, znów kosów to szpaków
Co tu ściela swe gniazdka – chwaląc Stwórcę pieniem
Jak dobrani śpiewacy – miłości natchnieniem. –
Wyjdźmy teraz na górę, co się piękny śmiało
Łysą górą ją nazwać z dawna się udało

Bo też taką zostaje – choć z woli dziedzica
Jej tysiną pokryje żyto lub pszenica,
Lecz muszą tam zawsze czarci sztuki płatać
Muszą tam czarownice na łopatach latać.
Jak bywało przed wieki – djabeł gospodarzy –
Bo cię rzadko ta góra plonami obdarzy –
Woź nawozy – komposty a choćiaż by guano
Nie darmo ją też łysą od dawna przezwano
Wszystko strawi – albo też spłuczą nawałnice
By mogły w czystem polu chulać czarownice –
Obyś je nasz Oskarze!* polski etnografie
Opisawszy ogłosił, nie zamykał w szafie. –

Lecz z tąd widok rozległy w cztery świata strony,
Trud wyjścia na wierzchołek, dobrze zapłacony –
Bo całą okolicę ujrzysz jak na dłoni,
Kilkunasto milowa przestrzeń się odsłoni,
I roztoczy bogactwo swego krajobrazu,
Że ujrzysz trzy mogiły przed sobą od razu. –
To Wandy, to Kościuszki dalej Krakusowa
W których łonach sprzędziona dziejowa osnowa
Początek ich i koniec w jeden kłębek składa
I o swych Bohatyrach wiekom opowiada. –
Z tąd cała nad Wiślańska widna ci dolina
Na której łańcuch wzgorków wdzięcznie się odzyna
Co szerokim padołem od Krakowa bieżą,
Wśród nich Tenczyn w ruinach – Krzeszowice leżą. –

* Oskar Kolberg opisał „Lud polski"

Lecz gdy oko ztrudzone bliżej siebie sięga,
Roztacza się przed nami z widokami księga
Jak by do oglądania stała stworzona,
Najniżej się nasza wioska mieści rozrzucona
Wśród sadów i ogrodów domy swe odsłania,
Tam drzewem obsadzone wiejskie budowania,
Rozmaitością swej sielskiej zajmują prostoty.
Ujrzysz ścieszki i drogi – przykopy i płoty –
Wszystko się w jeden pejzaż Tomaszowic złoży
Który w sobie przedstawia – świat Piastowski Boży
Gdy w Polsce nawiedzali Aniołowie kmieci
Których wiara z nauką niechaj zawsze świeci,
By nie wpuszczali w progi wydrowca szatana,
Co jak Judasz ich kusi by się zaprzeć Pana. –
Ujrzysz na wsi jak dzieci krzykliwa gromada
Około chat te ścieszki i drogi obsiada
Z nimi starcy się bawią – lud wyruszył w pola,
Ciężkiej pracy i znoju plony daje rola,
Więc gdzie spojrzysz – na każdym zobaczysz zagonie,
Ci sadzą – drudzy kopią – dalej w pługu konie
Orzą ziemię a skiba równo ułożona,
Czeka aż ją rozkruszy zębem swoim brona –
Miło to patrzeć – widzieć jak na szachownicy
Zajęli swoje miejsca kmiecie pracownicy –
Jak znów różnemi wzory, w staja podzielona
Na których owsy, grochy, lub pasza zielona
Dalej ujrzysz tam grochy, to owsy, to żyta,

Niby z kłosów Cerery korona uwita,
Zielonemi wstęgami między powiązana, –
Znów się taka ukaże zwierzyniec bociana
Co po niej krocząc zwolna na szczudeł swych parze
Czycha aż mu się żaba jako łup ukaże –
Ptak zaiste nad inne ptaki w tem szczęśliwy
Że chociaż sam poluje nie tknie go myśliwy. –
Znać przed wieki u Sławian zasługi położył
Gdy się gad jadowity po topielach mnożył,
Że osłoniony starych zwyczajów kartelem,
Z wędrowca, chat i dworów został przyjacielem –
Witamy go wraz z wiosną okrzykiem radości,
Więc też sobie jak w domu w całej Polsce gości –
Nie zna granic, o paszport nie bywa pytany,
Zaiste godne w Polsce zazdrości bociany. –

Za daleko od mego przedmiotu odbiegłem
Gdy bociana na łące pośród pól spostrzegłem,
Gdyby z wszystkimi przyszło odbywać wędrówki
Co się w polu spotyka od ptaka do mrówki
Nie dałby temu sądzę sam Nowicki rady.
Więc bratu Józefowi zostawmy owady,
Niezmierzone Nęzmiarki, Chrząszczyki żartowne
Ślamazarne ślimaczki i świerszczyki skoczne,
Niechaj o nich wydaje uczone rozprawy,
Dla dobra publicznego i własnej zabawy,

A my niemi szkodników poznać nauczeni
Wytępiemy jak wrogów szkodliwych kieszeni. –

Raz w polu – więc zwiedzajmy Tomaszowskie łany,
Każdy zagon stopami memi wydeptany
Z któregom plony zbierał – gdy Bóg błogosławił
Obym go oddał swoim jak Ojciec zostawił,
Wymienić mi przychodzi – pola, ich nazwiska,
Sitnik, Łany, Piłowki, Pietraszowki uzgórze
Wołowki i za karczmą – tu wszelakie zboże,
Równie jak za groblami, szczególniej pszenice,
Daje obfite plony – są też Grabuszyce,
Jest Pokrzątka – a wszędzie glinka tu przeważa
Płaci trud i nakłady wraca gospodarza
Tylko się niechaj nigdy z siewami nie leni,
Czy na wiosnę z jarzyną – czy znowu w jesieni. –
Wylewów tu nie znamy, grady nas mijają –
Pomory i zarazy rzadko nawiedzają. –
Lud tu trzeźwy, pracownik, za zarobkiem goni,
Ma chleba podostatkiem i bydła i koni,
Oszczędny – lubi stroje, dawne przechowuje,
W sukmanie i kaftanie w święto paraduje. –
Kobietę gorset stroi – chustka głowę kryje,
W warkocze wstęgi wplata – korale na szyję
Zawiązuje czerwone – a żupan z galonem
Łączy wdzięki z wygodą strojem ulubionym

Chętnie we dworze służy – w żniwa zbiera z łanów
Życzliwy po staremu dla swych dawnych Panów. –
Z resztą Kolberg to wszystko lepiej będzie wiedział,
Bo już nie jeden szlafrok spisując wysiedział. –

Łąk tu w prawdzie nie wiele główna w Brzeziu leży,
Smugą się ona sunie gdzie Rudawa bieży,
A często rzeki owej w śród deszczów wezbranie
Utrudnia z oddolonej łąki siano branie. –
Jest w śród pól łączek kilka, sieka groble, stawy,
Których się nie zawodnia jedynie dla trawy,
Resztę paszy dostarcza, Wyka, Koniczyna,
Rzecz w każdem gospodarstwie zaiste jedyna. –
Nie będę się rozwodził o ziem tych uprawie,
Rzecz właściwą Ziemiaństwu dla innych zostawię
Już ona wdzięcznym rymem była wyśpiewana,
Trudno chcieć w tém prześcignąć boskiego Koźmiana. –

Jest i lasek brzozowy, udziela opału,
Ale z nim postępować należy pomału,
Bo więcej jest ozdobą, od wiatrów osłania,
Można użyć w nim czasem, niby polowania,
Lecz rzadki tutaj zając lub inna zwierzyna
Wielka ilość myśliwych – gotowa przyczyna,
Na nich by więc potrzeba ciągle tu polować,
Gonić, straszyć – schwyciwszy strzelby konfiskować,
By z chartami wyjechać nie po temu pole,
Można karku nakręcić w pierwszym lepszym dole,
Lecz do konnych przejażdżek są miejsca stosowne,
Są lekkie pochyłości są powierzchnie równe –
Najeździłem się tutaj w życiu podostatkiem

W pole za gospodarstwem czy też dla zabawy,
Lubiłem konno jeździć i nabyłem wprawy
Że nawet ku starości jeżdżę jak za młodu
Na domorosłych koniach własnego zawodu –
Miewałem dobre konie w nich upodobanie
Lecz o koniu i stajni trzeba mieć staranie
Bo jak dobrze przysłowie staro-polskie uczy,
Oko pańskie przed wszystkiem konia zawsze tuczy. –
Koń i książka bywały mą rozrywką całą,
Na nim się też wesoło po świecie chasało,
I dziś jeszcze choć stary na koń się nie lenię
Nad wszelkie przyjemności konną jazdę cenię

O miła sercu memu tyle ukochana
Wiosko! od Ojca w młodości mi dana,
Tyś dom mój osłoniła lip odwiecznych cieniem,
Darząc błogim pokojem – pod lip tych sklepieniem
Połączonych ze sobą konarów łukami,
Na dziedzińcu zielonym ubranym kwiatami,
Bielą się jego ściany; które bluszczu sploty,
Stroją wiosną w zieloności, w jesieni w liści złoty,

Przeplatany purpurą – a przed się do koła
Uwieńczają na ganku kolumn jego czoła. –
Wyniesiony nad poziom dom schludnie wygląda,
Szeregiem wielkich okien ku słońcu spogląda
Które go wschodzące wita – żegna o zachodzie,
Z każdej strony dostępny bo stoi w ogrodzie
Bez ozdób, w prostym stylu, skromny a chędogi
Kołem się na dziedzińcu zataczają drogi
Do zjazdu, lub konia pod wierzchem ćwiczenia,
Drzew i krzewów go wieniec klombami ocienia,
Tam jaśminy, bzy, róże, białe akacye
Na wiosnę kwiat ich wonny uroczo okryje,
Tłowiki przylatują gnieździć się, śpiewają,
I miejscu temu śpiewem uroku dodają. –
Dwór i wszystko cokolwiek tutaj się podniosło,
Budynki gospodarskie, wszystko to urosło
Pod okiem ojca mego, on dom wymurował,
Na stajnie i stodoły grosza nie żałował. –
Temu wdzięczności należy – jego wszystko stawi,
On też w miejscu tem trwałą pamięć swą zostawi,
Każdy po niem następca będzie błogosławił
Ja gotowe zastałem całe gospodarstwo,
W młodem wieku objąłem to nadniem władarstwo. –
Przewroty i wstrząśnienia zasad, wyobrażeń,
Wir nowości porywał – tyle zaszło zdarzeń. –

W świecie, w kraju, w rodzinie straty niepowrotne.
Tu przeżyłem te lata burzliwe i słotne,
Z wiary silnej płynąłem po morzu busolą
Zdając się opatrzności, szanując jej wolą. –
I życie upłynęło bez szwanku i szkody.
I Pan Bóg mi doczekać pozwolił pogody
Po dniach burzliwych – słońce spokojnie zachodzi,
Wiele już utonęło – jam na mojej łodzi –
Płynę dotąd cierpliwie, aż chwila przybycia,
Wydzwoni na zegarze przeznaczeń i życia! –
Domie co mię widziałeś wśród walk i łamania,
Pracy nad sobą samym – i owe starania
O kawał chleba pracą zarobiony krwawą.
Domu w którym ukryłem nie raz chwilę łzawą,
Coś mię umiał pocieszyć cudami przyrody,
Coś mię na jej wysyłał i święta i gody. –
2 Jakież dla ciebie nie raz poniosłem ofiary!
1 Jakże cię nie mam kochać powierniku stary,
Ach ty mi wystarczałeś za świat i za ludzi,
Ileż wspomnień to miejsce w mej pamięci budzi,
Tu byłem, bo umiałem być szczęśliwym z sobą,
Dzieliłeś się weselem – dzieliłeś żałobą
Miałeś głosy co serce moje pocieszały,
Echa co żalom moim zgodnie wtórowały,
Ten spokój i tę ciszę – co gdy serce boli,
On zgoi jego rany nieznacznie powoli. –

Wstąp na ganek po wschodach gościu pożądany,
Czyś obcy, czyś znajomy, przyjmą domu ściany
Nie znajdziesz ~~w nim~~ tu zbytkowych sprzętów i przyborów
Nie stosownych dla wiejskich gospodarzy dworów,
Skromne wszystko, jak losy tego co tu żyje,
Gobelin, adamaszek ścian jego nie kryje,
Ni złociste fotele rzędą do spoczynku,
Ni lustra, kandelabry błyszczą na kominku,
Tu skromnie i poważnie, choć nie gołe ściany,
Wygoda z przyjemnością, lecz zbytek nie znany. —
Dla serca i umysłu znajdziesz co potrzeba,
Nie brakuje też w domu powszedniego chleba. —
Jeśli cię stare księgi swemi rzędą skarby,
Jeżli naszej przeszłości postacie i farby
Znajdziesz ich pod dostatkiem na twoje rozkazy,
Przemówią do Cię księgi — ożyją obrazy. —
Stary Hetman Ci powie wsparty na buławie,
O Polsce ukochanej, jej ubiegłej sławie. —
Kościuszko spojrzy na Cię w Krakowskiej sukmanie
Z nim ludzi zasługi cały poczet ~~poświęcona~~ stanie
I poznasz gdzieś jest gościem, kto tu rolę orze,
Co w sercu gospodarza, to też i we dworze! —
Człek już w prawdzie nie młody, to też dawnym krojem
Żyje po staroświecku obyczajem swoim,
Pokochawszy swą wioskę śpiewać ją zamierzył,
Więc myśl z serca płynącą tym rymom powierzył. —

O Ty coś sobą wsławił Twoje Czarnolesie
Niech mi twój bardon echa z pieśniami przyniesie,
Pod lipami jako ty przy glinianym dzbanie
„Wsi spokojna" chcę śpiewać z Czarnolasu Janie. —
Dom a wioska rodzinna to moje klejnoty,
Lutnia do tego wdzięczna, w serca tęsknoty
Przed Bogiem wyspowiada, a co godne sławi,
/: I daj Panie me imię w pamięci zostawi :/
To nie dbam o zaszczyty i bogactwa świata
Niech na łonie pokoju upłyną me lata. —

Jesteśmy w domu moim, próg już przestąpiony,
Więc zwiedźmy jego ściany — wszakże otworzony!
Sala w pośrodku niego na dwoje go dzieli,
Z niej będziemy dziedziniec i ogród widzieli
Bo okna na południe i północ wychodzą,
Drzwi do wszystkich pokoi z tąd prosto zawodzą. —
Z jednej i drugiej strony są wielkie pokoje,
Których okna ubrały zielone powoje
Za niemi
Wysokie pełne światła, malowane w kwiaty. —
Pierwszy pokój niebieski w nim fortepiano,
Tu się pije herbatę czy wieczór czy rano,
A jeżli Bóg też gościa do domu nam zsyła,
Po zjedzonem śniadaniu pogadanka miła,
Tu butelka swe skarby z łona swego sączy,
I cygaro swe wonie z kieliszkami łączy. —

Na prawo wchód ze sali do mego mieszkania,
Tu na ścianach rozmaite wiszą malowania.
Tu się gościa przyjmuje na kanapie sadza,
A potem do drugiego pokoju wprowadza,
W którym Muzy z Apollem gospodarz skojarzył.
Tu część życia swojego prześpiewał, przemarzył. —
Sprzętów tu podostatkiem, książek co nie miara,
I pełno bywa dymu z fajek i cygara. —
Tu portrety rodziny patrzą z złotej ramy,
Tu żywi i umarli z sobą rozmawiamy
O tem co było — co jest — co bolało, boli,
I kiedy Bóg już z sobą złączyć się pozwoli. —
Może by ~~obejrzeć~~ widzieć warto chociażby z niechcenia
Rozmaite przedmioty, co tu do widzenia;
Zeszły się z końców świata z wiekowej tandety,
I stanowią muzeum — żywota poety. —
Naprzód ostróg rdzą czasu przetrawionych siła,
Ręka jego w framudze okna zawiesiła
Są szwedzkie są i polskie do butów do zbroi,
Poniżej szafka pełna starych książek stoi,
W niej Klassycy to Rzymscy to Greccy pospołu,
W pargaminu foliał jak w pomnik mozołu
Złożeni spoczywają, by przez wieki słynąć,
I co wielkie i wzniosłe nie dać temu ginąć —
Tam rzadkich książek pełno i w różnym formacie,
W różnych czasów oprawie, rzekłbyś w wieków szacie. —

Nie będziemy wyliczać wszystkich z katalogu,
Inny przedmiot zajmuje — stół stojący w rogu. —
Rzućmy okiem na niego, gdy zwrócił uwagę,
W nim widzimy z wygodą złączoną powagę.
Wspomnijmy o mém stole do pisania dawnym,
O biórku hebanowém i o krzyżu sławnym,
Na którym wisi Chrystus ze słoniowej kości
Mistrzowsko wykonany
Uświęca miejsce pracy i komnaty ściany,
Powszechnie dla piękności swojéj podziwiany. —
Stary leżący zegar, godziny wydzwania,
Wszystko tu na tem stole używa do pisania —
Przy nim często spędzałem godziny samotne,
W długie zimy wieczory, w dni śnieżne lub słotne
Czytając albo pisząc z tąd też wylatałem
Goniąc w pieśniach za piękna sztuki ideałem. —

Są i inne przedmioty z brązu, z kości, z gliny,
Pamiątek miejsc i ludzi w nich skarbiec jedyny —
O krewnych — przyjaciołach świadectwo mi daje,
Których serce wspominać, kochać nie przestaje. —

Znajdziesz dalej dla jeźdźców i łowców przybory,
Do oglądania rycin jest też zasób spory,
Są kwiaty ręką drogiej siostry malowane,
Co wiosną napełniają samotnika ściany. —

W wiośnie też życia rosło wspólnych nam tak wiele,
Dziś wiszą gdyby vota w pamiątek Kościele,
Dają swoje świadectwo o godach młodości
Strojąc nagość – zwątpienie – na progu starości. —
Fajek tu nie brakuje jest ich nawet zbytek,
One swemi dymami szpecą ten przybytek
Ależ mi się należy oddać tu pochwałę,
Że mi wiernie służyły przez me życie całe. –
Czy w troskę, czy w goryczach, wonne kłęby dymu
Kryły mię swém obłokiem goniącego rymu. –
Od nich też wielką w życiu naukę powziąłem
Że wszystko na tym świecie dymem i popiołem. —

Z okna się naraz widok cudowny ukaże
Na szerokim pagórków i dolin obszarze. –
Od wschodu ujrzysz Kraków nad Wisły nurtami,
Wznoszący myśl do woli [Boga], Kościołów wieżami –
Szeroko się rozłożył nad nim Zamek stary,
Wzniesiony na Wawelu na skałach pieczary
Co smoka krwiożerczego przed wiekami kryła,
Gdy polska przyszła wielkość w kolebce swej śniła. —
Ten Zamek groby Królów jak sarkofag chowa,
W nim przeszłość wraz z przyszłością leży narodowa,
Z tąd Zygmunt stary płacze swój spiży jękami,
Nad upadkiem twym Polsko, nad twymi losami. —
Tym samym się odzywa głosem pogrobowo,
Chowające w swym łonie ostateczne słowo,
Przyszłych w kraju kolej co naród czekają,
Ach kiedyż jego jęki nieba przebłagają. –
Wysłuchawszy modlitwę co z piersi narodu
Bije z głosami dzwonu z Wawelskiego grodu. —
Dalej się ukazuje Kościuszki mogiła,
Co z nim polska rozdarta sobą uwieczniła,
Na wzgórzu Bronisławy – starej sławy strzeże,
W niej złożono zawarte ziem polski przymierze. —

---

2 Tam skały Zabierzowskie znane wszystkim Kmity
Licznych wiosek krajobraz, w piękności obfity.
Piętrzą się, znów zniżając w smugi i doliny,
Aż twe oko uniosą w Tatry i Pieniny –
Za niemi w mgłach szczyty w fiolet owiane,
Porywają cię światy olbrzymów nieznane –
Łańcuch iglic śnieżystych Karpackich widoków,
Kryjący grzbiet piłasty w błękitach obłoków,
Odrzyna swe kontury jak z lodów krainy,
By sterczały ku niebu, jak świata ruiny. –
Słońce zachodzące w zarów złotych szkarłacie
Oświeca je w uroczym dziwów majestacie. —

Lecz daleko się myśli z okiem zapędziły,
Czas by w twoje granice wiosko powróciły
Więc wyśpiewać z kolei zajście wypada,
Kto znajdzie szczęście tutaj i kto go posiada,

(–) Czytać od znaku otoczonego na drugiej stronie

Ten tylko co na pracy oparłszy się pługu
Nie zna lichwy – nikomu nie winien jest długu –
Co jak Adam po raju chodzący gospodarzy,
Komu Bóg błogosławi i wszystko się darzy,
Jemu się pełnych kłosów w łanach kłania fala,
Wszystko co go otacza czy z bliska czy z dala,
Królem go swoim głosi – po nad swoją głową
Widzi zawsze szczęśliwą gwiazdę gotową
Bo przestawszy na swojem, cudzego nie żąda,
Więc z spokojem na szczęście sąsiadów spogląda
Mając własnego za dość – drugich nim obdziela,
Znalazł poczciwą żonę – znalazł przyjaciela. –

2 Całej naszej ojczyzny ręką usypana,
Wzrosła jak piramida łzami podlewana,
Po rozbiciu okrętu wzniesiona strażnica
Przedstawia losów gromy i ich zmienne lica. –

Spojrzyj w prawo a ujrzysz Tyniec zrujnowany,
W dziejach Konfederacyi Barskiéj nam już znany,
Na skałach on spadzistych jak sęp spędził życie,
Dziś tylko Kościotrupem wznosi się na szczycie,
Pan Puławski go nocą odwiedza z duchami,
Staje z zastępem zbrojnym przed jego bramami,
A zbudzone łoskotem nietoperze sowy,
Łączą z tententem koni swój akord grobowy –

I słychać na powietrzu jakby głos daleki
Puławski my bez ciebie zginęli na wieki. – do tąd

---

3 Lecz bliższe znów widoki nęcą oko nasze,
Godne by ją pastelle oddały lub gwasze,
Masz Modlnicę nam drogą, tyle ukochaną,
Już przez bieglejszą lutnię tak ślicznie wygraną,
Jakeśmy to przed chwilą z rozkoszą słuchali,
Ale któż swéj kolebki widząc nie pochwali. –
Modlnica miejsce święte Mekka i Medyna,
Którą cała Konopków uwielbia rodzina –
Wielką się na pagórku kępą oczom jawi,
Ją pamięć nasza wielbi – ręka błogosławi –
Spoglądamy nań wszyscy jako ku przystani,
Różnemi prądy życia po świecie pognani,
Prosząc o jedno tylko ot o sążeń ziemi,
Byśmy mogli w nim spocząć kiedyś ze swojemi
odtąd Żyjąc w rodziny zgodnej ukochaném kole,
Przestawszy na powszednim i chlebie i stole
Ku próżności nie służy, ni się kłania komu,
Widząc się zawsze Panem w swoim własnym domu. –
Dla kraju nieść usługi zawsze jest gotowy,
Od dźwigania ciężarów nie uchyla głowy. –
Bo ziemia wkłada na nas różne obowiązki,
Ojczyzna wielkim drzewem – którego gałązki
Okrywają nas wszystkich, udzielając cienia,

Za tysiączne ofiary – prace – poświęcenia –
Kto się z łańcucha braci, z koła ich wyłamie,
Ten powinności, cnocie, jak odstępca kłamie. –
Więc do końca pieśń wiodąc, tu jeszcze powtórzę
Że jak rolnik ziemi po staremu ~~służę~~ orzę. –
Że jako obywatel służę zawsze braci,
Czy służby moje ceni, czyli ich nie płaci,
We własnym przekonaniu znajduję nagrodę. –
Na tej drodze znalazłem – spokój i swobodę. –

Nie można też pominąć w tym moim opisie
Ogrodu – więc go spieszę przedstawić w zarysie –
Za dworem położony od północnej strony,
Ma drzewa owocowe, dla jarzyn zagony,
Trzy szerokie go dzielą w kwadraty ulice,
Co przecięte ścieżkami tworzą arcabnice
Obsadzoną rzędami w gruszki i jabłonie.
Tu główiasta sałata buja na zagonie,
Dalej grochy i maki zdobią sobą grzędy,
Kukurydza sadzona zieleni się w rzędy,
Pietruszki, pasternaki, marchew i fasola,
Której tak w wielkim poście znakomita rola,
Wszystko tu miejsca swoje zajmuje z kolei. –
Płot z korona otacza – broni od złodziei. –
Mamy kopce by z tamtąd wyglądać na pola
Około płotów rośnie brzezina, topola,
Akacya i inna pozioma krzewina,
Ciernie też Wirginijskie po płotach się wspina. –
Słyną jabłka i gruszki z Tomaszowskich sadów
Ale często się stają ofiarą owadów.
Przyszłe zbiory i drzewo choć pięknie okwitnie
Żarłoczna gąsienica często z liściem wytnie. –
Próżno pisze rozprawy mój brat ukochany,
Próżno sad bywa z wiosną z zarodków obrany –
Spada jakoby z chmurą żarłoczna czereda,
Nowickiemu się nawet ponazywać nie da,
Choćby je po dniach całych chwytał swoim sakiem
Pieczętował w flaszeczkach, opatrzywszy znakiem
Rodzaju znowu całej szkodników gromady,
Z obydwoch was Panowie śmieją się owady. –
I więcej jeden wróbel swym dziobem dokaże
Jak z wszystkich Akademij uczeni pisarze
Już to widać z natura mówiąc między nami.
Nie łatwo dojść do ładu – bo choćbyś widłami
Wypędzał – ona w swoje tory zawsze wraca,
Więc pisać o owadach to niewdzięczna praca. –
O kwiatach mówić teraz sobie zamierzyłem,
Wszak pośród nich lat tyle szczęśliwych przeżyłem
Jest miejsce jak kobierzec z trawnika zielony
Tu Flora swoich kwiatów wystawia wazony
Drugie sieje po klombach w rozmajte wzory

Dobierając do siebie stosowne kolory –
Ma na to miejsca dosyć, są grzędy gotowe,
Wprawdzie trochę klasyczne a przecie nie nowe –
Są tu serca, są gwiazdy, kółka i floresy,
W nich sadzi geranium, gwoździk, aloesy,
Bratki – a nadewszystko narcyz pierworodny,
Co nie zważa na Kwiecień z przymrozkami chłodny –
A wyłazi ciekawy jakoby na zwiady,
Czy wróciła już wiosna, by zbudzić sąsiady
Co snem zimy ujęte wcale się nie kwapią,
Ukazać w pączku główkę, wiedząc że ją złapią,
By zwarzyć zimnym ząbkiem bieluchnego szronu,
Późno się ukazywać dobrego znak tonu. –
To też róże dziewice, słynne z wdzięków, z rodu,
Lubią późno zakwitać, wśród mego ogrodu –
Ale kiedy wystąpią w całym majestacie,
Pełne wdzięku i woni, w swej jutrzenki szacie –
Jest się czemu przypatrzyć, podziwiać kolory,
Bo wszystkie wyglądają jakby wiosny córy –
Flora się nie powstydzi ~~że~~ za ich harem cały
Siemieńskiego przed laty także wyspiały
W opisanym przez niego w Czasie Gulistanie,
Szkoda tylko że przerwał to wśród kwiatów spanie –
I że się wraz z krytyką w feiletonie budzi,

Szczęście że go tu nie ma, bo muza ma blada,
Na samo już wspomnienie ze strachu upada –
Lecz chociaż wielki krytyk ztąd daleko siedzi,
Choć mych rymów pokątnych nigdy nie wyśledzi –
Są i tutaj krytycy – są poważne zdania
Którym się krytykować, i sądzić nie wzbrania –
Mam nadzieję że wyrok wypadnie łaskawie
Bo ja piszę ku wspólnej rodziny zabawie –
A Parnas wraz z Pegazem zostawiam uczonym
W ujeżdżalni mądrości jeździć wyćwiczonym. –
Wracam więc do ogrodu gdzie w drzew starych cieniu,
Ducha mego kołysał na słodkim marzeniu –
Gdzie myślałem o tylu rozmajtych ~~przedmiotach~~
Gdziem się biedził niekiedy w smutku i kłopotach, –
Ogród ten założyli poprzedni dziedzice,
Ich staraniom go winny są Tomaszowice,
Piekarski, człowiek zacny, z nauki ceniony,
Który księgami swemi chciał powiększyć plony,
Sadził drzewa i własną ręką pielęgnował,
Pięknie je też wychował – kosztu nie żałował,
Sprowadzając z daleka ich różne rodzaje,
Zawsze owoc prac jego pożytek wydaje –
Więc mu się słusznie wdzięczność z wspomnieniem należy,
O chciej go naśladować kochana młodzieży –
Sadź drzewa bo to pomnik nad innemi trwały,
I wieki twoje imię będą wspominały –

A choć ludzie zapomną i pamięć zaginie
Z każdą wiosną się drzewo liściami rozwinie
A ci co w jego cieniu błogo spoczywają,
Drzewa tego o nazwę twoją zapytają
Pobłogosławią rękę która dobre sporzy,
I ozdobi drzewami świat ten ogród Boży. —

Pola, wioskę, dom, ogród wszystko wyśpiewałem,
Na próżno stare księgi długo wertowałem,
By się jakiej doczytać w Kronikach legiendy,
Czy święci nie chodzili przed wiekami tędy?
Powiadano mi tylko i to też być może,
Że niegdyś święty Wojciech śpiesząc na Pomorze,
Miał z Modlnicy w przechodzie tędy obrać drogę,
Lecz za prawdę podania zaręczyć nie mogę —
Że odtąd żaden gad się w tych miejscach nie lęże,
Że zginęły na zawsze i żmije i węże —
Być może że gdy zdążał jak wieść znowu niesie,
Nie był we wsi lecz tylko odpoczywał w lesie,
Biały Kościół w pobliżu ztąd na północ leży,
Tam dopiero nocował, tak lud tutaj wierzy. —
Chciałem się też dowiedzieć o tego Tomasza,
Od którego swą nazwę wzięła wioska nasza,
Ale wszystko na próżno. — Gdybym miał dwie szafy
Notatek jak miewają nasze Etnografy;
Sprawa poszła by gładko, ani bym się biedził,
Od Lecha i Popiela wszystko bym wyśledził, —

Na to niema sposobu na około ciemno,
Początek nazwy wioski ukryty przedemną!
Może wieś należała kiedyś do Tomasza,
A ten się z tytułami swojemi nie zgłasza,
Choć ją ochrzcił swém mianem jednak mi się zdaje,
Że się Tomasz dopiero później znależć daje,
Lecz za czasów Marzanny albo Światowida,
Żaden Tomasz się tutaj na wiele nie przyda,
Możeby Kolberg jakiś początek naznaczył,
Z Indyjskiego na przykład nazwę wytłomaczył —
Wyraz Tomaszowice dzieląc na sylaby,
Może mu kiedyś o tem śpiewywały baby,
Jak „to masz" ktoś powiedział darowując wioskę,
Przemieniwszy sylabę — opuściwszy głoskę —
Etnografowie nasi cudów dokazali,
Znaleźli nawet rzeczy, których nie szukali,
Palafity wodniste jak o nich rozprawy —
Gdy człowiek niby ryba zamieszkiwał stawy.
Więc sięgam z nimi w czasy epoki kamiennej,
Jak to czynić powinien dziś badacz sumienny. —
Może się znajdzie nazwa wioski ukochanej,
Jakiś odłam ją wskaże — lub czerep gliniany,
Jakiś jéj w Słowiańszczyznie naznaczono miano,
Może tu Palafity kiedyś budowano. —
Letnia do takich badań najlepsza jest pora,
Poprosimy usilnie by przybył, Kirkora,
Może jeden i drugi znajdzie się kij duży,

W stojącej pośród wioski Sławiańskiej kałuży,
Będzie materyał jako przynależy,
Wypisuje Rybkowski i Kraków uwierzy,
Aż Łepkowski się będzie zaperzony wściekał,
Że rzeczy tak mu bliskiej pierwej nie dociekał. –
Nie chcę się dalej próżno domysłami bawić,
Wolę rzecz tę nietkniętą uczonym zostawić. –

Jest tu jedno podanie, wspomnieć nie zawadzi,
Słuchamy co lud prawi, spisujemy radzi,
Szukając wątku życia co przed wieki grało,
Co łączyło ze sobą Sławiańszczyznę całą, –
Więc powieści cudowne, pieśni i zwyczaje,
Z których myśl praojczysta wyśledzić się daje,
W których gra fantazya w właściwym polocie,
Co nam świadczą o ludu wewnętrznym żywocie,
O miejscu które zajął w ogólnej oświacie,
Dziś tak skrzętnie uczeni badacze zbieracie. –
Więc tu jedno podanie powtórzyć należy,
Niech słucha czyja wola, kto chce niechaj wierzy. –

Otóż jak się Podskałan w górę piętrzą tany,
Jest padół zarośnięty, Księżcem przez lud zwany. –
Tam o zmroku nie znajdziesz, kto by się odważył
Pójść sam za żadną cenę, bo nie jeden zażył,
Strachu i przerażenia gdy zbłądził wieczorem,
Kiedy się spotkał z Mnicha wybladłym upiorem,
Co wieki na pokucie tutaj zostawiony,

Czeka aż się powrócą do Modlnicy dzwony
Które djabłu był sprzedał za skarb tu schowany,
Który skryty w pieczarach swoich Podskałany. –
Gdy z nich starł poświęcenie, chrztu święte znamiona,
Djabeł pochwycił dzwony w skrzydlate ramiona,
I rzucił je w głębokie przepaści tej jary,
By ludu nie wzywały na święte ofiary. –
By strącone w bezdenności, wieki przemilczały,
Nie głosząc swemi tony, Stworzyciela chwały. –
I dotąd tam w przepaściach pogrążone dyszą,
Raz tylko w Wielki piątek ludzie głos ich słyszą –
Bo w dzień ten ustępuje wszelka moc szatana,
Męczeństwem Zbawiciela świata skrępowana –
I znowu potem milczą głuche – oniemiałe,
Próżno szatan im każe grać swej pychy chwałę –
Lecz pokąd ich nie wrócą Modlnicy Anieli,
Dotąd Mnich pokutuje – ludzie go widzieli –
Jak klęczy, to się wije – znów po ziemi tarza,
Miota straszne przekleństwa, postacią przeraża,
Broda po pas jak mleko – kaptur głowę słoni,
Przechodnia napastuje, to straszy, to goni;
Tylko krzyża świętego jak ognia się lęka,
Zaledwie go uczyni przestraszona ręka
Znika z oczów, w przepaście podziemne ucieka
I tam przyjścia Aniołów po te dzwony czeka –
Ale wszystko daremnie – gdy raz potępiony,
Czasem go dolatują znów Modlnickie dzwony,
Co w miejscu zatraconych leją smętne tony,

I zdają się wyrzekać skarg swoich głosami
" Biada temu kto rękę świętokractwem splami
" Bo go już nie wybawią i Anieli sami!.."
Lecz zmierzając do końca zbyt już długiej pieśni
Pokrótce wspomnim tutaj co mówią współcześni,
O dziedzicach co wioskę dawniej posiadali,
Co swe imię w pamięci ludzi zapisali. –
Ród Kucharskich przed wieki to miejsce dziedziczył
Tomaszowice w poczet mnogich włości liczył,
Ostatni z nich w Modlnicy wystawił kaplicę
W niej widzimy na ścianie kamienną tablicę
Ozdobioną rzeźbami w stylu odrodzenia,
Dwie kolumny wspierają lekki łuk sklepienia,
W głębi cały wykuty w czerwonym marmurze,
Mąż rycerski się zjawia, jaki był w naturze,
W swej kunsztownie wydanej dłutem mistrza zbroji
Jak fundator Kaplicy w pomniku swym stoji
I patrząc zda się marzyć, wyczytasz w tej twarzy.
" Czem wy dzisiaj jesteście, czem my byli starzy,
" Jako nasze upadło rycerskie rzemiosło
" Co na jego zwaliskach w pychę tu urosło, "
I pierś żalem wzruszona ciężką zbroję wznosi,
Woła na nas, zaklina, w niebo ręce wznosi;
" Nie oddajcie tej ziemi obcym na frymarki,
" Wieki ją zasłaniały, pierś nasza i barki,
" Broniliśmy od wrogów, a wyście gotowi
" Sprzedać nasze popioły niemcom lub żydowi!"

Po nim długi dziedziców poczet przerywany,
Dopiero z rozbiorowych czasów wspominany,
Ankwicz co za Dębińską dostał wieś, się zjawia,
Ten goduje i hula, festyny wyprawia,
Choć go w posagu żony grubo oszukano,
Dając Klucz Tomaszowski bo tak nazywano. –
Rząskę, Tomaszowice z Czajowic dodatkiem,
Czego stare papiery autentycznym świadkiem. –
Przyjechał Pan po szlubie do majątku żony,
I zobaczył dopiero jako był zwiedziony –
Bo ów klucz dla takiego jak on rozrzutnika,
Nie wart był do zegarka mieć nazwę kluczyka. –
O tem też tu Ankwiczu do dziś dnia gadają,
Są jeszcze starzy ludzie co go wspominają
Którym się nie mogło zmieścić nigdy w głowie,
Aby w Francuzkim stroju chodzili Panowie,
By zamiast dawnej szlachty co do mszy służyła,
Co baldakim nad Księdzem w Kontuszach nosiła,
Jakaś lalka w złocistym fraku – pudrowana,
Mogła być wsi dziedzicem, nosić imię Pana –
I do tego się zwała – jaśnie Pan wielmożny,
I zamiast karabeli przypinała rożny,
Trójgraniasty kapelusz na głowie nosiła,
Nie bywała w kościele ani się modliła. –
Której służba w trzewikach z niemiecka przybrana,
Śmiała się ze wszystkiego, nawet z swego Pana. –
O tej mówić chcę służbie w pludrach z harcapami
Gdy się spotkała w karczmie w ostatki z chłopami, –

Do strasznej jak nazywał starzec „okazyi,"
Jak mi to opowiadał przyszło „z tej racyi"
Że się wzięła do tańców raz dworska czereda,
I do dziewcząt, z kąd cała wypłynęła bieda,
Bo zazdrosnego chłopstwa upojona zgraja,
Ubita na śmierć w Karczmie niemczysko lokaja. –
Dużo tam korowodów i sądów z tąd było,
Ale się jakoś wszystko na niczem skończyło. –
Pan Kasztelan wciąż hulał i ciągle balował,
Robił długi, pieniędzy wiecznie potrzebował
Spraszał gości, sąsiadów – miał pozwólne cugi
U kupców i u żydów pozaciągał długi,
Grał w karty i to grubo, gdzież Tomaszowice
Mogły na to wystarczyć? poszły Czajowice,
Poszła Rzęska, a z tonu nic się nie spuszczało,
Aż w końcu mu się jakoś cudownie udało,
Z Ryxem Kamerdynerem Króla Jegomości,
Stanisława Augusta – z którym od młodości
Znał się dobrze w Warszawie – nadrobić szczęśliwie,
Że bez żadnej zasługi i nie sprawiedliwie
Ozdobiony był wstęgą i wielkim orderem
Świętego Stanisława – raz sam Kawalerem,
Sprzedawał drugim order – za bajeczne kwoty,
Szło dobrze bo nie brakło do kupna ochoty,
I do naszego Dziada w całej swej paradzie
Do Modlnicy przyjeżdża, order na stół kładzie,
Dziad pyta co to znaczy, kto mu go przysyła,
Aż się nagle rzecz cała pięknie wyjaśniła:
„ Panie Łowczy sąsiedzie, Mości Dobrodzieju!
„ Nie trzeba by mieć za grosz, sensu i oleju
„ Bym twych zasług nie cenił, przeto tu przychodzę,
„ Sądzę że również Jemu jak sobie dogodzę,
„ Przyjm order, zapłać cenę, imię w Patent wpiszę. –
„ Mój mości Kasztelanie, cóż z ust Pańskich słyszę,
„ Ordery za pieniądze? mości Dobrodzieju,
„ Jak rzekłeś nie trzeba mieć za grosz oleju
„ By z podobnym afrontem szlachcica napadać,
„ Kareta zaprzężona, proszę do niej wsiadać." –
„ Pamiętając że cnota nie order zaszczyca,
„ Że nim kupczyć jest hańbą Polskiego szlachcica." –
Wyniósł się Pan Kasztelan z pokoju jak zmyty,
I od tąd się skończyły – u Dziada wizyty. –
Jaki potem los spotkał Pana Kasztelana,
Lepiej o tem zamilczeć, rzecz powszechnie znana. –
Zwykle za rozrzutnością w ślady idzie bieda,
Więc po śmierci Ankwicza ogłoszona kreda,
Sprzedano po nim wszystko i Tomaszowice. –
Nowi znów występują z kolei dziedzice,
Pan Borgiasz Piekarski, człowiek znakomity
Dawnej szkoły Palestrant – w rzeczy pospolitej
Następnie po rozbiorze w Forum Austryackiem
Prezes – gospodarz – w polu czy to literackiem,
Czy na wsi, wiele pisał i książek bez miary
Wydał i nadrukował ulepszeń zamiary,

Uczciwe zawsze cele, najgodniejsze chęci,
Podały jego Imię krajowej pamięci. —
Nowego gospodarstwa systema rozwinął,
Choć sam nie łżgi praktyk, lecz jak pisarz słynął. —
Po nim też w ręce moje równie się dostały
Tablice rotacyjne, na pola podziały,
Statystyka obszerna całych Tomaszowic
Na której Ojciec z żartu napisał: „że gdy nic
Nie czyniły i dziedzic nie miewał dochodu,
Doznając z swych doświadczeń jedynie zawodu,
Sprzedać je był zmuszony." — a nowi dziedzice
Zbierają piękne żyta, jęczmiony, pszenice,
Że tu sztuczne nawozy, rogi i komposty
Dawały Piekarskiemu zamiast zboża, osty
Kończy zaś drogi Ojciec te swoje przypiski,
„ Niech was nigdy nie łudzą chciwe z roli zyski,"
I dodaje przestrogę: — „ Ach synowie mili,
„ Niech żaden zbytecznie ziemi tej nie sili
„ Ostrożnie postępujcie z takowym rzepakiem,
„ By pola nie zakwitły bławatem i makiem,
„ Piękny łan jest rzepaku, złoto przypomina,
„ Ale to w lekkich glinkach pszenicy ruina,
„ Nie właściwie użyte przytem płodozmiany,
„ Zbyt pospieszną koleją przemieniają Pany." —
Piekarscy Ojcu wioskę przed laty sprzedali
Bez budynków, pustynię — tak ją zrujnowali.
Był tu dwór Starosiwiecki — obszerny drewniany,
Starościny Wolbromskiej ręką budowany,
W tem samem miejscu wzniesion gdzie dziś nowy stoji,
Miał Kaplicę, łazienki i mnóstwo pokoji
O dawnej miejsc świetności świadcząca ruina,
Bo tu gości spraszała Pani Starościna,
Tu Ankwicz trzewiczkowy tańczył Menuety,
W robronach różowane śmiały się kobiety,
Rozgaszczała się Wenus ze swemi amory,
Heloiza, Pamela dla kochanków wzory
Były w rękach, a złote kobiet tych wachlarze
Nie kryły więcej wstydu, lecz z muszkami twarze. —
Wesoło też bywało w Tomaszowskim dworze
Wśród biesiad nie myślano o kraju rozbiorze,
I kieliszy ogromne duszkiem wychylano,
O Polsce i jej losach — wcale nie wspominano,
Toteż Bachus i Wenus z sobą połączeni,
Zagłuszali was ludzie niebaczni - Szaleni
Kiedy tutaj przybyłem przed dawnemi laty
Dwa zastałem mieszkalne pokoje, w nich kwiaty
Na obiciach spłowiałych — w nich piece kaflowe,
Gdańskie seledynowe — odrzwia orzechowe,
Wszystko pustką trąciło — szeptano też cicho
Że tu strasza — że jakieś dokazuje licho,
Było miejsce po temu — potem co się działo
W tem tu dworze zapewne — że straszać musiało,
Alem nigdy nie widział strachów tych postaci
Ni kobiet jakichś w bieli — czas traci, czas płaci

Wtedy chciałbym był spotkać coś z tego rodzaju
Żyjąc sam jak poeta w fantazyi kraju
Niby Manfred – niby Faust – rzecz nie wyrobiona
Trochę Szekspira, Szyller – a reszta z Bayrona
Był to czas mej młodości nie powiem szczęśliwy
Ale jak młodość zawsze, ciekawy, drażliwy,
Nawiedzali mię goście, przyjaciół też koło
Spędzało w mych rujnach czas ze mną wesoło,
Darowski, znów Sedelmayr jeździec i myśliwy
Z końmi, z psami i w tańcu dokazywał dziwy,
Bracia moji kochani Józef z Julianem
Odwiedzali mię co dnia przybywając ranem,
Śmialiśmy się czytali książki oglądali
Józef spisywał pieśni, Julian sięgał dalej
Wiecznie go mechanika sobą zajmowała. –
O młodości śnie złoty, gdzieżeś się podziała! –

Za daleko mię myśli w świat dawny uniosła,
I widzę że pieśń moja bez końca by rosła.
Więc wstrzymuję Pegaza co w swoim polocie
Chciałby wspomnień z przeszłości rozsypać wam krocie,
I wracam do przedmiotu, ku końcowi zmierzam
Daruję że wam tyle myśli mych powierzam,
Że chcę z serca wyśpiewać czem jest przepełnione
Łatwoż śpiewać zaprzestać miejsca ulubione?
Tomaszowice pierwszy z rzędu ja dziedziczę
Po Ojcu naszym drogim – rodzinie też życzę
By w jej rękach już odtąd dalej wiekowały.

By pamięć prac i trudów Jego przechowały.
Żem ich wiernie dochował mą zasługą cała
Przykupić się też folwark Podskalany dało,
Innych po mnie pamiątek przybyło nie wiele,
Uwielbiać trzeba tylko Ojca w całem dziele,
Bo choć dawniej niesrownie Dziad kupił Modlnicę,
On do niej znów dołączył wieś Tomaszowice,
Tym sposobem zaślubił jedną wioskę z drugą,
Waszą następcy nasi winno być zasługą
Nie rozrywać sprzedażą co się raz spojło,
Oby to miejsce dla was równie świętem było
Jak dla mnie! Byście tutaj przestając na małem,
Żyli wolni od trosków, jak ja żyć umiałem. –
Nigdy brodaci żydzi z wekslami w kieszeni
Nie przestąpili progu, nie czekali w sieni,
Sekwestrator nie znany, przez mój pobyt cały,
Ani mię z paktami draby nawiedzały,
Ostatni do przychodu, choć pierwszy do pracy,
Zapłaciwszy com winien, sam czekałem płacy,
Szczęśliwy żem nie dłużny ni grosza nikomu,
Znajdowałem swobodę – pokój w moim domu. –
Nie wiem długo mi jeszcze Bóg życia pozwoli,
Długo będę pług wodził po tej świętej roli,
Ale daj mi o Panie! skończyć jak zacząłem,
Dziś szronem popruszony z pooraném czołem –
Żyję z pogodną myślą, choć słońce zachodzi,
I jakoś o spoczynku myśleć się już godzi –

Nie ustawam wśród pracy – pług mój ziemię orze,
Aż mię Panie zawołasz, i głowę położę!
A nie skończona skiba i nie do-orana,
Kto na nię zasługuje; temu będzie dana
By po niej szedł mym torem, dokończył zagona,
Niech praca idzie z Bogiem, pobłogosławiona –
Niech po ojcach synowie, dalej tutaj płużą;
Niech Bogu – niech ojczyźnie – dobrej sławie służą –
A spojrzawszy na portret, zdobiący kominek;
Za duszę moją zmówią wieczny odpoczynek. –